

STANISŁAW SŁAWOMIR NICIEJA

Instytut Historii Uniwersytetu Opolskiego

ORCID: 0000-0003-4952-9290

Ołyka – strażnica dzikich pól

Słowa kluczowe

Ołyka, Radziwiłłowie, kolegiata ołycka, Janusz Radziwiłł, II wojna światowa, ołyccy samorządowcy i przedsiębiorcy

Streszczenie

Artykuł przedstawia historię wołyńskiego miasteczka, które przez wieki stanowiło jedno z centrów życia towarzyskiego i politycznego polskiego ziemiaństwa i wielkiego rodu Radziwiłłów. W oparciu o szeroką literaturę przedmiotu przedstawiono dzieje tego miasteczka i współpracę Radziwiłłów ze społecznością samorządową – z burmistrzami i organizacjami społecznymi oraz historię zagłady w czasie II wojny światowej większości ludności Ołyki, która zginęła z rąk Sowieców, Niemców i banderowców. Radziwiłłowie mieli wiele pałaców. W ich warszawskiej rezydencji mieści się obecnie Muzeum Niepodległości.

Ołyka – to małe wołyńskie miasteczko prawdopodobnie nigdy by nie zaistniało w historii ponadregionalnej, gdyby w XVI wieku nie trafiło we władanie jednego z najbogatszych i najważniejszych rodów arystokratycznych Rzeczypospolitej: Radziwiłłów. Od 1513 roku, przez ponad cztery wieki, w Ołyce była jedna z głównych siedzib tego rodu, którego przedstawiciele przez siedemnaście pokoleń pełnili w historii Polski ważne funkcje: mężów stanu, wodzów, hetmanów, kardynałów czy ministrów.

Literatura na temat Radziwiłłów jest niezmiernie obfita i wielowątkowa, panegirycznie-hagiograficzna lub pamfletowo-paszkwilancka. Dowodzi to atrakcyjności tematu. O rodzie tym i jego znaczeniu w europejskim wymiarze pisali historycy, eseiści, publicyści, powieściopisarze i politycy, w tym tak wybitni, jak choćby historycy: Ludwik Kolankowski, Władysław Konopczyński, Maria Bogucka i Zbigniew Kuchowicz czy też publicyści-wizjonerzy: Paweł Jasienica i Stanisław Cat-Mackiewicz. Rodem tym zafascynowany był najgenialniejszy polski powieściopisarz – Henryk Sienkiewicz. Ten mistrz patosu i sugestywnej narracji w *Potopie* – jednej ze swych najpoczytniejszych powieści – przedstawił z malarskim rozmachem dwóch Radziwiłłów: Janusza i Bogusława, niesłusznie czyniąc z nich negatywnych bohaterów, co ze znawstwem i fascynującą logiką polityczną wytknął mu Stanisław Cat-Mackiewicz w swoim znakomitym studium biograficznym *Dom Radziwiłłów* – powstałym na zamówienie monachijskiego wydawcy, głównie z tego względu, że jeden z Radziwiłłów, Stanisław Albrecht (1914–1976), ożenił się z Lee Bouvier – młodszą siostrą żony prezydenta Stanów Zjednoczonych, Jacqueline, i tym samym stał się szwagrem Johna Kennedy’ego, a to napędzało wyobraźnię nie tylko polskiego społeczeństwa¹.

¹ S. Mackiewicz, *Dom Radziwiłłów*, Czytelnik, Warszawa 1990, s. 5–7. Niemiecki wydawca nie zdecydował się jednak wydać książki Mackiewicza. Zamówił ją u innego polskiego pisarza, mieszkającego w Monachium, Tadeusza

Ród Radziwiłłów, który przejawiał przez wieki niezwykłą żywotność i ciągle wydawał indywidualności fascynujące, ale też nierzadko irytujące społeczność europejską, był portretowany nie tylko przez historyków i pisarzy, ale również trafił na setki obrazów historycznych wiszących swego czasu w ich pałacach, a obecnie w muzeach, oraz na ekrany kin. Pisałem o tym w piętnastym tomie *Kresowej Atlantydy*, przy okazji przedstawienia dramatycznych losów Barbary Radziwiłłówny.

Nim zanurzę się w historię radziwiłłowskiej Ołyki, pragnę przywołać sylwetkę Janusza Radziwiłła (1612–1655) – arystokraty o ambicjach królewskich, sportretowanego przez Henryka Sienkiewicza w *Potopie*. Mistrzowi z Oblęgorka jawił się ten sobiepan raz jako postać diaboliczna, a innym razem jako wizjonerski polityk marzący o koronie litewskiej i polskiej.

Był to człowiek czterdziestoletni – pisał Sienkiewicz – postaci olbrzymiej i barczysty. Ubierał się w strój szkarłatny polski, spięty pod szyją kosztownymi agrafkami. Twarz miał ogromną, o rysach, z których biła pycha, powaga i potęga. Była to gniewliwa, lwia twarz bojownika i władcy zarazem. Długie, zwieszające się w dół wąsy nadawały jej wyraz posępny i cała w swej potędze i ogromie była jakby wykuta wielkimi uderzeniami młota z marmuru. Brwi miał w tej chwili zmarszczone z powodu natężonej uwagi, ale zgadłeś łatwo, że gdy je zmarszczy gniew, wówczas biada tym ludziom, tym wojskom, na których gromy owego gniewu spadną. Było coś tak wielkiego w tej postaci, że patrzącym na nią rycerzom wydawało się, iż nie tylko owa komnata, ale i cały zamek dla niej za ciasny; jakoż nie myliło ich pierwsze wrażenie, albowiem siedział przed nimi Janusz Radziwiłł, książę na Birzach i Dubinkach, wojewoda wileński i hetman wielki litewski, pan tak potężny i dumny, że mu było w całej niezmiernej fortunie, we wszystkich godnościach, ba!, nawet na Żmudzi i Litwie za ciasno².

Nowakowskiego (1917–1996); zob. T. Nowakowski, *Die Radziwills. Die Geschichte einer großen europäischen Familie*, München 1975; J. Jakubowicz, *Sagi rodów polskich*, Wydawnictwo Multico, Lublin 2000, s. 213–268.

² Cyt. za: S. Mackiewicz, op. cit., s. 100.

Ołyccy ordynaci

Spośród licznych zamków i pałaców Radziwiłłów znajdujących się m.in. w Berlinie, Antoninie, w Warszawie, Nieborowie, Birzach, Kiejdanach, Mirze, Mankiewiczach czy Szpanowie najważniejsze i najokazalsze wzniesli w Nieświeżu na Litwie i w Olyce na Wołyniu, natomiast wśród ordynacji radziwiłłowskich ta w Olyce, zarządzana na przestrzeni wieków przez trzynastu Radziwiłłów, była jedną z największych i najzasobniejszych na obszarze całej Rzeczypospolitej. Liczyła w 1939 roku 42 tysiące hektarów. Większa obszarowo była ordynacja ze stolicą w Dawidgródku na Polesiu, która początkowo obejmowała 250 tysięcy hektarów, ale po traktacie ryskim w 1921 roku około połowa tych dóbr została po sowieckiej stronie. Ostatnim ordynatem dawidgródeckim był Karol Mikołaj Radziwiłł (1886–1968).

Wśród ordynatów zarządzających dobrami Radziwiłłów do najbardziej wyrazistych postaci należeli Mikołaj Radziwiłł „Czarny” (1515–1565) i jego kuzyn, brat Barbary Radziwiłłówny, Mikołaj „Rudy” (1512–1584), którzy przejawiali wielkie ambicje polityczne. „Czarny” był m.in. doradcą króla Zygmunta Augusta. On też doprowadził do tego, że monarcha Rzeczypospolitej po skrytym, namiętym romansie ze swoją poddanką poślubił ją i koronował na królową Polski, co było wówczas ewenementem i zrodziło wielkie polityczne kontrowersje.

Po śmierci Mikołaja Radziwiłła „Czarnego” pierwszym ordynatem ołyckim został jego najmłodszy syn – Stanisław I Radziwiłł „Pobożny” (1559–1599) – erudyta znający podobno dwanaście języków, w tym turecki i arabski. Przydomek „Pobożny” uzyskał wówczas, gdy pod wpływem słynnego w całej Rzeczypospolitej jezuity, kaznodziei księdza Piotra Skargi porzucił kalwinizm i – jak to się często zdarza neofitom – stał się gorliwym, wręcz fanatycznym katolikiem, zwalczającym dawnych swoich współwyznawców. Nie tylko wygonił kalwinistów z Olyki, ale spalił też ich bibliotekę, a katolikom wznosił świątynię.

Po nim ordynację przejął też jego najmłodszy syn – Albrycht Radziwiłł (1590–1656), zwany „Stróżem Praw”, który nieprzerwanie przez 33 lata (za panowania trzech królów: Zygmunta III, Władysława IV i Jana Kazimierza) był marszałkiem Wielkiego Księstwa Litewskiego. Otaczał go 300-osobowy dwór, ufundował kilka kościołów (m.in. w Ołyce, Pińsku i Nieświeżu), szpital w Ołyce, a przy tutejszej kolegiacie utworzył filię Akademii Zamoyskiej. Był też budowniczym zamku w Ołyce, który majestatem architektonicznym i wyposażeniem miał dorównywać radziwiłłowskiej rezydencji w Nieświeżu.

Kolegiata ołycka

Najważniejszą zasługą Albrychta Radziwiłła dla Ołyki było wzniesienie w tym miasteczku kolegiaty pw. Trójcy Świętej, którą z czasem uznano za najpiękniejszą świątynię katolicką na całym Wołyniu, za perłę baroku. Zbudowano ją w latach 1635–1640, według projektu dwóch włoskich architektów – Benedetto Molliego i Giovanniego Maliveryny. Świątynię zdobiły rzeźby wrocławskiego artysty Melchiora Ellenberga, ucznia słynnego rzeźbiarza ze Lwowa – Pfistera, który ozdobił katedrę łacińską w tym mieście.

Ellenberg wraz z pomocnikami wykonał liczne figury świętych, umieszczone w niszach i na frontonie ołyckiej kolegiaty. Na głównej fasadzie świątyni umieszczono też ogromny napis łaciński: „DEUS DE TUIS DONIS TIBI OFFERIMUS” (TOBIE BOŻE Z TWOICH DARÓW OFIARUJEMY). Ściany nawy i prezbiterium zdobiły rzeźby 12 apostołów, również dłuta Ellenberga. W świątyni były też liczne nagrobki i epitafia rodziny Radziwiłłów, najczęściej z marmuru i alabastru oraz księży zarządzających kolegiatą. Najbardziej okazałe były nagrobki fundatora kolegiaty – księcia Albrychta Stanisława Radziwiłła oraz proboszcza ołyckiego i sufragana łuckiego – ks. Franciszka Zajerskiego³.

³ A. Smoliński, *Ołyka – ślad potęgi rodu Radziwiłłów i dawnej Rzeczypospolitej*

Kolegiata ołycka przez wiele pokoleń budziła zachwyt swym wyposażeniem i bogactwem: obrazami sakralnymi i portretowymi, rzeźbionymi konfesjonałami i wykutymi z marmuru i alabastru ołtarzami w stylu wczesnego baroku oraz niezwykle zdobnymi stallami i organami. Obok kolegiaty stoi pięcioarkadowa murowana dzwonnica, której dwa zewnętrzne filary dekorowane są ornamentami roślinnymi, a środkowy maskaronem.

Po wrześniu 1939 roku Sowieci, a później Niemcy wyszabrowali stamtąd wszystkie kosztowności. W 1950 roku świątynię zamieniono na stajnię kolchozową. Widziałem tę ruinę w 2006 roku, w czasie kręcenia wspólnie z Jerzym Janickim filmu o Ołyce. Wszystko było zrujnowane, wyrwano nawet posadzkę, ściany zbito do cegły, z krypty wyrzucono kości fundatora – Albrychta Radziwiłła. Jak twierdzili miejscowi – ktoś nocą pochował je na cmentarzu w Ołyce.

Niepodległe państwo ukraińskie do dziś, do roku 2023 (ponad 30 lat), nie potrafiło zatrzeć tej profanacji. Dalej jest to świątynia okaleczona, z wlekącym się latami remontem, mimo iż Senat RP oraz Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego wyłożyły sporą sumę na jej renowację.

Albrycht Radziwiłł, który zostawił po sobie cenione przez historyków pamiątki, zmarł bezpotomnie. Wówczas ordynacja ołycka przeszła we władanie nieświeskiej linii Radziwiłłów. Ordynatem na Ołyce został Michał Kazimierz Radziwiłł, zwany „Rybeńko” (1702–1762), bo tak zwracał się do swoich rozmówców, będący równocześnie ordynatem na Nieświeżu. „Rybeńko” urodził się w Ołyce. Był kasztelanem wileńskim, wojewodą trockim i hetmanem polnym litewskim. W Ołyce rozbudował pałac arkadowy, który kubaturowo był czterokrotnie większy niż zamek

Obojga Narodów. Dzieje i współczesność, „Wrocławskie Studia Wschodnie” 2010, nr 14, s. 105–106.

na Wawelu w Krakowie. W kaplicy wawelskiej ufundował nagrobki królów Piastów – Jana III Sobieskiego i Michała Korybuta Wiśniowieckiego. Zmarł w Wilnie, a jego pogrzeb kosztował milion złotych polskich.

Nieśwież i Ołykę odziedziczył po nim jego syn – Karol Radziwiłł „Panie Kochanku” (1734–1790), jedna z najbarwniejszych postaci nie tylko w rodzie Radziwiłłów, ale w ogóle w dziejach Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

Książę Karol Radziwiłł i baron Münchhausen – fantaści, prekursorzy purnonsensu

Przydomek „Panie Kochanku”, który stał się nieodłączną częścią nazwiska Karola Radziwiłła, wynikał z faktu, że zwykł się tak zwracać do każdego rozmówcy. Radziwiłł wszedł do historii, a zwłaszcza legendy narodowej, dzięki niesamowitej fantazji, gawędziarskiej swadzie i umiejętności wymyślania i opowiadania niestworzonych historyjek, facecji, anegdot i dowcipów, sięgając przy tym szczytów nonsensu.

Karol Radziwiłł podczas licznych uczt i biesiad skupiał na sobie swymi opowieściami uwagę i – jak wówczas mówiono – „trzymał stół”. Podobnie było podczas postojów w karczmach w czasie jego licznych podróży po Litwie, Koronie i Zachodniej Europie, gdy sute posiłki zakrapiano okowitą, miodami pitnymi i winem. To na Radziwille zawsze koncentrowała się uwaga uczestników, on rozpalał wyobraźnię słuchaczy, czasem ich gorszył i irytował rubaszością, ale najczęściej bawił. Wiele cech jego osobowości posiada Sienkiewiczowski łgarz – Onufry Zagłoba.

Choć Radziwiłł „Panie Kochanku” swych opowieści nie notował, to weszły one do literatury polskiej, gdyż obficie korzystał z nich pamiętnikarze i pisarze, m.in. Jędrzej Kitowicz, Ignacy Chodźko, Henryk Rzewuski czy Józef Ignacy Kraszewski. Z czasem trafiły też jako swoiste antologie do książek i artykułów,

m.in. Stanisława Cata-Mackiewicza, Andrzeja Stroynowskiego czy Jacka Komudy⁴.

Facecje i anegdoty Karola Radziwiłła „Panie Kochanku” można porównywać z niewiarygodnymi opowieściami barona Hieronima Münchhausena (1720–1797), który był również znakomitym, o niesamowitej fantazji blagierem. Bez skrupułów głosił m.in., że jego ulubionym sposobem przemieszczania się jest lot na kuli armatniej albo że gdy wpadł do bagna, to sam potrafił wyciągnąć się z topieli za włosy. Karol Radziwiłł trafił do literatury i legendy słowiańskiej, podobnie jak Münchhausen do literatury i legendy niemieckiej. Obaj żyli w tym samym czasie, tylko że Münchhausen w Niemczech, a Radziwiłł na Litwie. Można ich nazwać prekursorami tak popularnego później, szczególnie w Anglii, purnonsensu, którego mistrzami w XIX wieku byli Edward Lear (rysownik) i Carol Lewis (autor *Alicji w krainie czarów*). W XX wieku ten nurt rozwinął się w Europie wielowątkowo. W Polsce trafił do twórczości Juliana Tuwima (*W oparach absurdu*) i Sławomira Mrożka czy też do wielu filmów Stanisława Barei, Tadeusza Chmielewskiego (*Walec pikowy*), Andrzeja Kondratiuka (*Hydrozagadka*) czy Andrzeja Wajdy (*Przekładaniec*, według opowiadania Stanisława Lema).

Z licznych anegdot i opowieści Karola Radziwiłła „Panie Kochanku” przytoczę kilka charakterystycznych, aby ukazać ich oryginalność. „Raz – mówił Karol Radziwiłł – na polowaniu wyszedł na mnie jeleni, a ja nie miałem już kuli ani nawet śrutu. W pośpiechu nabiłem więc strzelbę pestkami wiśni, które miałem pod ręką. Minął rok i podczas polowania w tym samym lesie

⁴ S. Mackiewicz, op. cit., s. 142–148; A. Stroynowski, *Emigracyjne opowieści Karola Radziwiłła „Panie Kochanku”*, „Prace Naukowe Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie”, seria: Zeszyty Historyczne, Częstochowa 2010, z. 11; J. Komuda, *Warchoły, złoczyńcy i pijanice*, Fabryka Snów, Lublin–Warszawa 2021.

wyszedł na mnie jelen z dużymi gałęziami wiśni wyrastającymi mu z głowy”.

W innej anegdocie mówił: „Atakując fortecę w Chorwacji, miałem wypadek. Oto pocisk armatni oberwał koniowi, na którym cwałowałem, obie tylne nogi. Ale udało mi się tak spiąć jego boki ostrogami, że rumak na przednich tylko nogach przeskoczył wał forteczny, a za mną poszli inni jeźdźcy i wycięliśmy Turków w pień”. Opowiadał też o podróżowaniu na kuli armatniej (historijka znana także z opowieści Münchhausena): „Raz przez omyłkę w Hiszpanii trafiłem do obozu nieprzyjaciela. Szukając sposobu ucieczki stamtąd, wlałem szybko do lufy armaty wycelowanej w nasz obóz. Po chwili armata wystrzeliła, a ja zdrów i cały trafiłem do swoich”.

Oto jeszcze jedna anegdota ze świata wyobraźni barokowych łgarzy, która zrodziła się podczas jednej z suto zakrapianych uczt na zamku w Nieświeżu lub w Ołyce. Gdy Radziwiłł powiedział:

We Włoszech widziałem tak ogromną armatę, że mogłem do jej środka wjechać czwórką koni zaprzężonych do karety, zawrócić i wyjechać, to Leon Borowski – jego nieodłączny kompan – uśmiechnął się.

– Co, nie wierzysz, panie kochanku, nie wierzysz? – zawołał książę.

– Ależ wierzę, mości książę, wierzę. Ja właśnie w tym samym czasie przejeżdżałem przez panewkę.

Radziwiłł się roześmiał.

– Tak, ja lżę, ale lżę zawsze rzeczy, które zdarzyć się mogą. Dlaczego nie ma być takiej armaty, do której można by wjechać czwórką koni? Przecież można taką armatę zbudować. Ale proszę, wymyśl, Borowski, coś takiego, co w ogóle, absolutnie byłoby niemożliwe, a dam ci konia z rzędem.

Nazajutrz Borowski przyszedł ze smutną miną.

– Co się stało, panie kochanku?

– A nic, miałem tylko dziwny sen.

– Cóżś śnił?

- Ano śniłem, że byłem w niebie i tam... kiedy wstydę się opowiadać.
- No co, nie bój się.
- Tam w niebie u Pana Jezusa Radziwiłł świnie pasie...
- No tak, panie kochanku, zmyśliłeś coś, co jest w ogóle absolutnie niemożliwe. Dostajesz konia z rzędem⁵.

W czasie jednej z biesiad w Ołyce „Panie Kochanku” pochwalili się, że jest w stałej korespondencji z Wolterem i Jeanem-Jacques’em Rousseau, a gdy ktoś z bardziej zorientowanych biesiadników zauważył, że jest to niemożliwe, gdyż obaj filozofowie dawno już umarli, niezbity z pantafyku Radziwiłł odparował: „Widocznie poczta zbyt długo przetrzymuje listy do mnie”.

Karol Radziwiłł „Panie Kochanku” – jak to starał się dowieść Stanisław Cat-Mackiewicz – był obok króla Stanisława Augusta, którego długo zwalczał, osobą najbardziej spotwarzaną i oplotkowaną, zwłaszcza przez Jędrzeja Kitowicza i Pawła Jasienicę. Zarzucano mu, iż był rubasznym nieukiem, że podobno nawet nie umiał czytać. Czesław Jankowski dotarł do listów Karola Radziwiłła i udowodnił, że już w wieku chłopięcym pisał po francusku, łacinie i po polsku.

Jak prawie wszyscy Radziwiłłowie był rusofobiczny i podnosił rękę też na króla Stanisława Augusta, zarzucając mu rusofilstwo i wyniesienie na tron Rzeczypospolitej przez carycę Katarzynę II.

Trudno pominąć w tej galerii ordynatów ołyckich Antoniego Henryka Radziwiłła (1775–1832), który był utalentowanym kompozytorem. Napisał m.in. muzykę do *Fausta* Johanna Goethego. Wielki niemiecki romantyk chwalił tę kompozycję i nawet pod jej wpływem poprawił libretto. Wyrazy uznania dla kompozycji Antoniego Radziwiłła znajdują się również w korespondencji Fryderyka Chopina.

⁵ Cyt. za: S. Mackiewicz, op. cit., s. 145–146. Zob. też: J. Jakubowicz, op. cit., s. 225–226.

Janusz Radziwiłł – XIII ordynat ołycki

Ostatnim ordynatem na Ołyce był Janusz Franciszek Radziwiłł (1880–1967) – syn Ferdynanda i Pelagii z Sapiechów. Urząd objął po studiach w Wyższej Szkole Leśnej w Eberswalde i okazał się „wzorcowym hreczkosiejem”⁶. Żonaty z księżną Anną z Lubomirskich – córką właściciela pobliskiego Równego, rozbudował i unowocześnił swoją ordynację. Biografia Janusza Radziwiłła jest dobrze udokumentowana. Poświęcił mu solidne studium mój student Jarosław Durka⁷, a Jerzy Jaruzelski i Stanisław Cat-Mackiewicz sportretowali go w błyskotliwych esejach biograficznych.

Nie miejsce tu, aby wnikać zbyt głęboko w meandry biograficzne tego jednego z najbardziej refleksyjnych i rozsądnych polityków okresu II Rzeczypospolitej, blisko związanego z Józefem Piłsudskim. Warto przypomnieć, że Cat-Mackiewicz – autor głębokich, wielce oryginalnych diagnoz politycznych – głosił przekonanie, że gdyby Janusz Radziwiłł, a nie pułkownik Józef Beck został w czasach sanacyjnych ministrem spraw zagranicznych, inaczej mogłyby potoczyć się losy Polski w czasie II wojny światowej. Cat-Mackiewicz twierdził, że Beck zignorował jedną z najważniejszych przesłanek zmarłego w maju 1935 roku Piłsudskiego, iż wobec wiszącej w powietrzu wojny światowej Polska – skonfliktowana z dwoma zaborczymi sąsiadami – nie może wejść w konflikt zbrojny jako pierwsza. Tak też myślał Janusz Radziwiłł. Niestety, Józef Beck zdecydował się w oparciu o sugestie kół wojskowych, na rozbiór Czechosłowacji, chcąc nie chcąc na spółkę z Hitlerem. Przyłączenie w 1938 roku Zaolzia do Polski propaganda prężących mięśnie polskich wojskowych,

⁶ J. Jaruzelski, *Księżę z Ołyki*, „Rzeczpospolita” 1998, nr 18, dodatek „Plus-Minus”, s. 13–17; K. Rek, *Koniec świata Radziwiłłów*, „Uważam Rze” 2014, nr 3, s. 40–41.

⁷ J. Durka, *Janusz Radziwiłł (1880–1967). Biografia polityczna*, Oficyna Wydawnicza RYTM, Warszawa 2011.

z marszałkiem Rydzem-Śmigłym na czele, ogłosiła jako niebywały sukces, w Europie natomiast przyjęto ten fakt z wielkim niesmakiem.

Beck – pisał Cat-Mackiewicz – prowadził tę sprawę [rozbioru Czechosłowacji – SSN] po sztubacku, z jakąś niesłychaną dozą fanfaronady i wywołał konflikt Polski z obiema stronami jednocześnie. Narazając się bowiem Francji, Anglii, Rosji przez wtargnięcie do Czech, naraził się także, a może jeszcze bardziej, Hitlerowi przez zabór Bogumina, który Hitler przeznaczył Niemcom. Książę Radziwiłł uchodził wśród ludzi rozsądnie myślących za najlepszego kandydata na ministra spraw zagranicznych. Gdyby prezydent Polski, Mościcki, naznaczył go ministrem jeszcze w marcu 1939 roku, to Polska nie poszłaby pierwsza do wojny i może Anglia i Ameryka nie miałyby okazji sprzedania nas za bezcen⁸.

„To nie sztuka zabić kruka”

Janusz Radziwiłł był jednym z głównych polityków, którzy w 1918 roku domagali się od kanclerza Rzeszy Maksymiliana Badeńskiego (a miał w Niemczech wielkie wpływy), aby wypuszczono Piłsudskiego z więzienia w Magdeburgu. Później, gdy w październiku 1926 roku Piłsudski przyjechał do Nieświeża, by udekorować krzyżem Virtuti Militari sarkofag kryjący prochy poległego w 1920 roku jego adiutanta – księcia Stanisława Radziwiłła, odbył się tam również zorganizowany przez Janusza Radziwiłła zjazd polskiego ziemiaństwa. Udział Piłsudskiego w tym nieświeskim zjeździe był wielkim zaskoczeniem dla opinii publicznej, gdyż arystokraci długo uważali marszałka za „czerwonego radykała”, terrorystę organizującego zamachy na carskich urzędników i rabującego pociągi pocztowe na cele partyjne. Niektórzy wręcz głosili, że „ten wściekły pies powinien dawno wisieć na suchej gałęzi”.

⁸ S. Mackiewicz, op. cit., s. 233–234.

Doprowadzenie do spotkania tak spolaryzowanych stron, jak ziemianie i obóz Piłsudskiego, nie było sprawą prostą. Sam marszałek, który umiał błysnąć patosem, a niekiedy dowcipem sytuacyjnym, przy okazji tego nieświeckiego spotkania strawestował sprośny wierszyk Aleksandra Fredry i nadał mu polityczną treść:

To nie sztuka zabić kruka
ani sowę trafić w głowę,
ale sztuka całkiem świeża
trafić z Bezdan do Nieświeża.

W Bezdanach w 1907 roku Piłsudski osobiście dowodził napadem na pociąg pocztowy przewożący ponad 200 tysięcy rubli należących do rosyjskiej kasy pocztowej, a Nieśwież i Ołyka były wówczas ważnym miejscem spotkań i dyskusji politycznych polskich ziemian. Udało się więc połączyć ogień z wodą – byłego socjalistę z magnaterią.

Zostawiając na boku pozostałe walory i osiągnięcia dyplomatyczne Janusza Radziwiłła, skupmy się wyłącznie na jego działalności i pobycie w Olyce. Urodził się w Berlinie, wykształcenie zdobył w Niemczech, a na Wołyń trafił jako 24-letni mężczyzna.

Mój stryj Michał – wspominał – już za życia oddał mi piękny majątek na Wołyniu, który nazywał się Szpanów. Był on położony jakieś 30 kilometrów od Olyki, obok Równego, i to miejsce miało decydujący wpływ na dalsze moje życie. Majątek był strasznie zaniedbany, lasy wyłamane. Ja jako leśnik zabrałem się z zapalem do pracy, poczynając od nasion. Pamiętam pierwszą szkółkę, która założyłem ku zdziwieniu okolicy, ponieważ czegoś podobnego na Wołyniu wtenczas nie znano. Przez lat przeszło trzydzieści doprowadziłem te lasy do jakiej takiej równowagi, a nawet do bardzo ładnego drzewostanu. Jeżeli mówię jednak, że pobyt w Szpanowie był takim ważnym wydarzeniem w moim życiu, to dlatego, że obok Szpanowa mieszkała rodzina Lubomirskich, z którą bar-

dzo byliśmy zaprzyjaźnieni – i z młodszą córką tej rodziny parę lat po przybyciu do Szpanowa ożeniłem się⁹.

W Szpanowie Janusz Radziwiłł zbudował też nowoczesną cukrownię, w której zatrudnienie znalazło ponad 300 osób¹⁰. Już od pierwszych miesięcy pobytu na Wołyniu ujawnił on swoje talenty organizatorskie i cechy dobrego gospodarza. Ordynację ołycką objął oficjalnie dopiero po śmierci ojca, Ferdynanda, w 1926 roku, ale już kilkanaście lat wcześniej zarządzał Ołyką, gdyż jego ojciec był wówczas w bardzo podeszłym wieku. W 1914 roku liczył 80 lat (a żył 92 lata).

Aby uczcić rodziców Janusz Radziwiłł zorganizował w lipcu 1914 roku w Ołyce uroczystość ich Złotego Wesela – 50-lecie małżeństwa, na które przybyło około 90 osób o znaczących nazwiskach. Oprócz zaprzyjaźnionych ziemian uczestniczyli w tej kilkudniowej uroczystości m.in. biskup łucko-żytomierski – Longin Żarnowiecki, posłowie do Dumy rosyjskiej – Ludomir Dymsza i Henryk Świącicki, poseł na Sejm pruski – Hipolit Zakrzewski, wnuk margrabiego Aleksandra – Zygmunt Wielopolski oraz właściciel Nowomalina – Dominik Dowgiałło.

Trwały jeszcze złote gody rodziców Janusza Radziwiłła w Ołyce, gdy do towarzystwa ogarniętego błogą sielanką dotarły złowrogie wieści o wybuchu I wojny światowej. Choć obok toczyła się wojna, w Ołyce dość długo było względnie bezpiecznie. Ale w roku 1917 chaos rewolucji rosyjskiej ogarnął też Wołyń. W jednym z listów Janusz Radziwiłł pisał: „W całym kraju tylko grabież i niszczenie. Ołyka i Szpanów jeszcze w wyjątkowo dobrych warunkach się znajdują w porównaniu z innymi. Ziasiewy w Ołyce i Szpanowie zrobione”¹¹.

⁹ Cyt. za: J. Jaruzelski, *Książę Janusz (1880–1967). Szkice. Wspomnienia Janusza Radziwiłła*, Wydawnictwo DiG, Warszawa 2001, s. 94–95.

¹⁰ J. Durka, op. cit., s. 194.

¹¹ Ibidem, s. 57.

Szczególną grozą powiało, gdy 1 listopada 1917 roku miejscowe chłopstwo i zrewoltowani żołnierze wdarli się do pałacu w niedalekiej od Ołyki Sławucie i grabiąc, niszcząc co się dało, zakłuli bagnietami 85-letniego księcia Romana Sanguszkę – wuja Janusza Radziwiłła. Okoliczności tego zabójstwa znamy z powieści Zofii Kossak *Pożoga*. „Trup wuja – wspominał po latach Janusz Radziwiłł – leżał goły na ulicy. Pałac był wypalony, jeszcze się dymiło, gdyśmy wuja grzebali”¹².

Wkrótce pałac w Ołyce też został splądrowany, ale Janusz Radziwiłł, mimo że groził mu samosąd, uratował się z całą rodziną. W czasie wojny polsko-bolszewickiej był na Wołyniu. Bardzo przeżył śmierć swego kuzyna – Stanisława Radziwiłła, adiutanta Piłsudskiego. Uczestniczył w Równem razem z Piłsudskim w identyfikacji jego zmasakrowanych zwłok. Napatrzył się wówczas na okropieństwa wojny. Widział je nie tylko po stronie wrogów, ale też po polskiej. Widział, jak spirala nienawiści nakręcała się do niewyobrażalnej skali. „Po śmierci Stanisława sam zgłosiłem się dobrowolnie do armii, byłem pod Warszawą w armii Sikorskiego, parę dni na tyłach rosyjskich. Nie będę o tym mówił, bo wyniosłem z tego krótkiego pobytu na froncie, jako czynny oficer sztabu dywizji kawalerii, bardzo przykre wrażenie dotyczące zachowania się jednej i drugiej strony, to jest Rosjan w stosunku do Polaków i Polaków w stosunku do Rosjan. Wolę o tym nie mówić”¹³.

Po wojnie Janusz Radziwiłł osiadł w Ołyce i odbudował pałac, czyniąc zeń miejsce ważnych spotkań i wizyt. Doposażył kolegiatę, wybudował mleczarnię oraz przyczynił się do wzniesienia szkoły podstawowej. Jako aktywny piłsudczyk był posłem na Sejm i często wyjeżdżał do Warszawy. Ale wracał do Ołyki. Zarządzanie ordynacją dawało mu dużą satysfakcję.

¹² Ibidem, s. 50.

¹³ J. Jaruzelski, *Książę Janusz...*, op. cit., s. 121.

Czas uciekinierów

Wyjątkowo gorące lato roku 1939 rodzina Radziwiłłów spędziła w Ołyce. Jak gdyby coś przeczuwając, nie wyjechali na wakacje do Włoch. Na wiadomość o wybuchu wojny ordynat Janusz Radziwiłł natychmiast samochodem udał się do Warszawy, by zorientować się w sytuacji. Liczył już 59 lat, więc nie obejmowała go mobilizacja. 4 września wrócił do Ołyki, aby zorganizować tam szpital wojenny. Niebawem na Wołyń zjechała niemal połowa urzędniczej Warszawy, z najwyższymi władzami włącznie.

Od 7 września, od godziny 16.00, do 14 września do godziny 10.00 Ołyka stała się miejscem pobytu Prezydenta RP Ignacego Mościckiego, który znał to miasteczko, gdyż był kiedyś na polowaniu w tej okolicy. Przybył do Radziwiłłów z żoną – Marią, synem i jego rodziną, dwoma adiutantami, kucharzem i majordomusem. Świta prezydencka zajęła całe skrzydło zamku. Dwa dni później przybył tam z Łucka premier Felicjan Sławoj Składkowski, z Krzemieńca minister Józef Beck, z Brześcia marszałek Edward Rydz-Śmigły.

Janusz Radziwiłł wykazywał w tych dniach wyjątkową aktywność, organizując warunki dla tłumów uchodźców przemieszczających się przez miasteczko. Przygotowywał kwatery i zaopatrzenie w żywność.

Z księciem Radziwiłłem na Ołyce – czytamy we wspomnieniach jednej z uciekinierek z Pomorza – zetknęłam się w tragicznych dniach września 1939 roku, kiedy to szlak ewakuacji ludności z Pomorza zaprowadził nas do Ołyki. Rano roztoczył się przed nami piękny widok równinnych łąk, na których pasły się białobrunatne krowy, jakich na Pomorzu nie znaleźmy. Z drugiej strony torów ukazały się rzędem ustawione, murowane, białe domy poddanych Radziwiłłów. (...) Księżę ze swą służbą powitał nas serdecznie na dworcu i zaprosił na śniadanie. Każdej rodzinie przydzielono bochen białego chleba, osełkę masła i białego sera, ugotowane jajka i dzbanek gorącego mleka. Dzisiaj po latach

rozumiem, jakie to było wielkie przedsięwzięcie nakarmić masy ludzi, którzy wylegli ze składu pociągu. Książę podchodził do każdego wagonu i rozmawiał z ludźmi. Losy Polski jeszcze niezupełnie były przesądzone. Książę otwarcie przedstawił nam naszą sytuację. Uciekinierzy, którzy zdecydowali się zostać w majątku księcia, mieli zagwarantowane mieszkanie i wyżywienie. W zamian za to winni pomagać przy pracach polowych. Dla innych, którzy mogli sami łożyć na swoje wyżywienie, przygotowano kwatery w oddalonym o kilka kilometrów od pałacu miasteczku. Moja matka wybrała miasto. Książę zorganizował wozaków, którzy podwieźli nas do miasta. W oddali widniały zielone kopuły cerkwi, dla nas Pomorzan widok nieznan, wieża kościoła katolickiego i wieżyczki książęcego zamku. Posiadłość Radziwiłłów rozciągała się od stacji kolejowej aż do samego miasta. Przydzieleni przewodnicy szybko i sprawnie pomogli nam rozlokować się po kwatery prywatnych u miejscowej ludności. Na kwatery przyjęli nas Ukraińcy i Polacy. Naszej rodzinie przydzielono pokój w mieszkaniu sekretarza magistratu Ołyki. W drugiej części domu mieszkał też burmistrz miasta¹⁴.

W pierwszych dniach września 1939 roku do Ołyki dotarł też transport dzieł sztuki ewakuowanych z Zamku Królewskiego w Warszawie. Przywieziono tam m.in. obrazy Jana Matejki *Rejtan* i *Batory pod Pskowem*, które później zostały zrabowane przez Niemców. Na szczęście polskie służby odnalazły je w 1946 roku w magazynach w Jeleniej Górze na Dolnym Śląsku.

Atmosferę panującą w Ołyce w pierwszych dniach wojny znamy też ze wspomnień Janusza Radziwiłła. Oprócz przywódców Polski, którzy zagościli wówczas w jego pałacu, przybyli tam też ewakuujący się z Warszawy ambasadorzy: Stanów Zjednoczonych (Anthony Drexell Biddle), Węgier, Wielkiej Brytanii i Francji (Léon Noël, który zachował się dość arogancko, twierdząc, iż to Polacy ponoszą winę za rozpętanie wojny).

¹⁴ J. Durka, op. cit., s. 272.

Amerykański ambasador słał do Waszyngtonu telegramy z prośbą o pomoc humanitarną dla walczących Polaków. 14 września całe to nobliwe towarzystwo rozjechało się. Dyplomaci pojechali na prowadzący do Rumunii most w Zaleszczykach, a prezydent Mościcki w kierunku Kut – do Załucza i w końcu na most graniczny na Czeremoszu.

Można mówić, że Ołyka miała szczęście, że nie została zbombardowana przez Luftwaffe, gdyż wywiad niemiecki, dość dobrze zorientowany, śledził głównie, gdzie przebywał minister Beck i tam dochodziło do ataków bombowych. Jedno z najcięższych bombardowań, w którym zginęło kilkaset osób, miało miejsce w Krzemieńcu, gdzie przed wyjazdem do Ołyki zatrzymał się Beck. Przyjeżdżając w gościnę do Janusza Radziwiłła, nie czuł się zbyt komfortowo, widział w nim bowiem swego rywala na stanowisko ministra – szefa dyplomacji. Obaj byli wobec siebie chłodni, sztywni, ale poprawni towarzysko.

14 września 1939 roku, o godzinie 10.00 Janusz Radziwiłł pożegnał prezydenta Mościckiego po staropolsku – pocałunkiem w ramię. Wraz z nim odjechała kawalkada limuzyn z notablami, którzy z każdym dniem tracili swą wyniosłość i nabierali pokory. Szczególnie widać to było w postawie prezydenta Mościckiego, który w ostatnich latach swych rządów wymagał respektowania wręcz karykaturalnej etykiety, żądny też był komplementów, pochwał i podziwu. Miał w swej dyspozycji aż 22 samochody.

Janusz Radziwiłł, mimo iż miał do dyspozycji cztery samochody oraz ukryty zapas benzyny, postanowił zostać. Widok ucieczki przywódców państwa – jak zwierzał się później w Madrycie Józefowi Łobodowskiemu – przygnębił go. Nie chciał brać udziału w tej – jak to mówiono językiem ezopowym – „ewakuacji”. Postanowił czekać spokojnie na rozwój wypadków¹⁵.

¹⁵ J. Łobodowski, *Wspomnienia Janusza Radziwiłła*, „Kultura” (Paryż) 1997, nr 11, s. 98. Zob. też: Relacja Izabeli z Radziwiłłów Radziwiłłowej, [w:] M. Miller, *Arystokracja*, Tenten, Warszawa 1998, s. 78.

Pierwszy kontakt Janusza Radziwiłła z czerwonarmistami nie miał groźnego przebiegu. Zrewidowano jego samochód i gdy nie znaleziono tam broni, puszczono go wolno. Dopiero trzy dni później, 20 września 1939 roku, gdy rodzina Radziwiłłów siedziała w bibliotece, pijąc herbatę, wszedł kamerdyner, oświadczając: „Księżę Panie, bolszewicy już są w ogrodzie”. I po chwili wszedł oficer, oświadczając, że gospodarze są od tej chwili pod opieką Armii Czerwonej i nic im nie grozi. Okazało się, że ten rosyjski wojskowy znał Janusza Radziwiłła z czasu konferencji rozbrojeniowej w Moskwie. Kurtuazyjnie zapytał, czy księżę może oprowadzić go po pałacu. Radziwiłł nie odmówił prośbie. Po pewnym czasie do pałacu weszli funkcjonariusze NKWD i wyprowadzili wszystkich mężczyzn z rezydencji. Wtedy też w mieście rozległy się pierwsze strzały. Radziwiłłów wywieziono najpierw do Równego, a później do Szepietówki¹⁶.

To, co w tym czasie działo się w miasteczku, znamy z kolei z relacji cytowanej wyżej byłej mieszkanki Pomorza, której nazwiska niestety nie udało mi się ustalić.

Rano jak zwykle – czytamy w jej relacji przechowywanej w nowojorskim Instytucie im. Józefa Piłsudskiego – udałam się po mleko i pieczywo. Na ulicach roило się od mężczyzn z czerwonymi opaskami i karabinami na ramieniu. Przed mleczarnią ujrzałam straszny widok. Wyprowadzano właśnie właściciela mleczarni. Miał całą twarz zalaną krwią. Bijąc i popychając, wyprowadzano z piekarni piekarzy. Chciałam zawrócić, ale drogę zagroziły nadjeżdżające wozy z rannymi. Pierwszym pędzącym wozem powoziła kobieta. Powstańcy próbowali zagrozić jej drogę. Kobieta śmigła batem na wszystkie strony. Jednemu z powstańców podcięła nogi. Upadł. Inni na chwilę zawahali się, nie nacierając. Wóz pędem jechał do bramy zamkowej. Późniejsza wieść niesła, że była to właśnie księżna Radziwiłłowa. Następnymi wozami powoziли żołnierze polscy. Mniej ranni szykowali karabiny

¹⁶ J. Durka, op. cit., s. 274.

do obrony. Nagle, z boku, dała się słyszeć seria strzałów, chyba w powietrze. Ukazali się dwaj żołnierze radzieccy. Błyskawicznie rozpedzili powstańców. Nadbiegło więcej żołnierzy radzieckich. Za wozami z rannymi stały czołgi. Zapanowała przeraźliwa cisza. Oficer radziecki powoli zbliżył się do polskich żołnierzy. Po chwili zaczęli się oni przygotowywać do zdawania broni. Odetchnęłam z ulgą. Pomyślałam wtedy, Rosjanie uratowali polskich żołnierzy. Rozbrojonym wozom pozwolono wjechać do zamku. (...)
Nigdy nie dowiedzieliśmy się, co stało się z księciem i jego rodziną. Nie zobaczyliśmy go więcej i tym samym nie mieliśmy okazji, aby mu podziękować za gościnę, opiekę i pomoc¹⁷.

Należy wyjaśnić czytelnikom, kim byli owi „powstańcy”, o których w powyższym cytacie wspominała Pomorzanka. Otóż tak nazwała Ukraińców i Żydów mieszkających w Olyce. Trzeba bowiem pamiętać, iż Polacy w tym miasteczku stanowili znikomą mniejszość, gdyż według oficjalnego spisu ludności w 1938 roku w Olyce mieszkało ok. 2 tysiące Żydów, ponad 1 500 Ukraińców i tylko 340 Polaków. We wrześniu 1939 roku, gdy Polska pod cio-
sami rozbiorców z zachodu i wschodu upadała, ludność niepolska w swej masie sprzyjała najeźdźcom. Część ludności żydowskiej i ukraińskiej, z liderami mającymi czerwone opaski na rękawach, zaatakowała społeczność polską. I to byli ci rzekomi powstańcy.

Sowieci po zajęciu pałacu w Olyce dopuścili się kradzieży kosztowności Radziwiłłów. Początkowo pod tym zarzutem aresztowano kilku czerwonoarmistów, ale – jak twierdzi Samuel Montefiore – Stalin kazał ich uwolnić¹⁸.

Janusz Radziwiłł trafił na Łubiankę, do jednego z najcięższych więzień sowieckich w Moskwie. Przesłuchiwał go m.in. sam

¹⁷ Cyt. za: *ibidem*, s. 274.

¹⁸ S. Montefiore, *Stalin. Dwór czerwonego cara*, Magnum, Warszawa 2004, s. 307. Zob. też: K. Jasiewicz, *Zagłada polskich Kresów. Ziemianie polscy na Kresach pod okupacją sowiecką 1939–1941*, Volumen, Warszawa 1998, s. 56.

Ławrientij Beria – szef NKWD, prawa ręka Stalina. Według wspomnień Radziwiłła był miły, wręcz dżentelmeński. Pojawiły się później domysły, że chciał pozyskać go jako kolaboranta. Odzyskał wolność wskutek osobistej interwencji Hermanna Göringa, z którym Radziwiłł znał się z czasów polowań i z salonów europejskich. Göring też ponoć chciał nakłonić Janusza Radziwiłła na współpracę z Niemcami. Niektórzy historycy i publicyści twierdzą, że otoczenie Hitlera miało pomysł, aby uczynić z niego „polskiego Philippe Pétaina czy Vidkuna Quislinga”¹⁹.

Janusz Radziwiłł, dzięki swym przedwojennym znajomościom z niemiecką elitą polityczną i samym Göringiem, przyczynił się do uwolnienia krakowskich profesorów więzionych w obozie Sachsenhausen. Po wojnie Radziwiłł nie opuścił Polski. Mieszkał w skromnym mieszkaniu w Warszawie i nie angażował się politycznie. Jego najmłodszy syn Stanisław Radziwiłł – bogaty przedsiębiorca mieszkający w Londynie, został szwagrem prezydenta Stanów Zjednoczonych Johna Kennedy’ego i ojcem chrzestnym jego syna – Johna juniora.

W cieniu Radziwiłłów

– ołyccy samorządowcy i przedsiębiorcy

Ołyka swój okres świetności przeżywała u schyłku Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Wcześniej, w okresie wojen z Kozakami i dwukrotnego (w XVII i XVIII wieku) najazdu Szwedów, mocno ucierpiała, ale została odbudowana przez swoich bogatych właścicieli. Okres rozbiorów przyniósł zastój, a następnie upadek życia gospodarczego. Ta „strażnica dzikich pól” – jak ją nazywali kronikarze i niektórzy literaci²⁰ – która w czasach królewskich miała liczną załogę wojskową, mury obronne otoczone fosą wypełnioną

¹⁹ Zob. J. Durka, op. cit., s. 281–286, 296–297.

²⁰ A. Czekalski, *Ołyka – strażnica dzikich pól*, „Polski Przemysł Budowlany” 1928, nr 8, s. 366–367.

wodą, na których rozmieszczono kilkadziesiąt armat, po zajęciu tych ziem przez Rosjan została pozbawiona załogi i zepchnięta do roli małego, bezbronnego miasteczka. Zarządzał nią carski urzędnik, nazywany przystawem.

Szczególny upadek Ołyki zaznaczył się po upadku powstań narodowych – listopadowego i styczniowego. Józef Ignacy Kraszewski – ten niezwykle płodny pisarz, podróżnik i reporter, gdy w 1839 roku przyjechał do Ołyki, dostrzegł ten upadek, pisząc ze smutkiem:

Ołyka, obecnie oprócz zamku, nie jest piękna, ale ma dość wiele budowli i pamiątek. Zamek sam w roku jeszcze 1564, jak świadczy kamień z napisem, założony, obwiedziony mурowaną fosą, zabudowany jest w kwadrat z bramami i wieżami. Po rogach sterczą jeszcze bastiony okrągłe i kwadratowe, na dachach orły Radziwiłłów. Rzadko widzieć tak cało zachowany zamek obronny, któremu tylko brak dział w strzelnicach, zwodzonych mostów i więcej ludzi, bo w brukowanych dziedzińcach zamkowych, po których echo się rozchodzi, znać, że życie opuściło już dawno tę starożytną budowlę²¹.

W Ołyce oprócz zamku, świątyń chrześcijańskich, w tym prawosławnych, była synagoga i sześć bożnic żydowskich. Wielki pożar w 1870 roku strawił wiele budynków, w tym okazały ratusz. Z pogrążającego się w ruinę zamku Radziwiłłów, który po wojnach napoleońskich Rosjanie zamienili na szpital wojskowy, wyrabowano wszystko. Wywieziono meble, trofea myśliwskie, fajanse, porcelanę, portrety Radziwiłłów i inne obrazy, w tym słynne dzieło Giovanniego Batisty Tiepola *Walka światła z cieniem*, a z biblioteki pałacowej starodruki. Przyszedł też czas, że wyrwano nawet futryny w drzwiach i oknach. Na mocy traktatu w Rydze

²¹ J.I. Kraszewski, *Wspomnienia z Wołynia, Polesia i Litwy*, przygotował do druku S. Burkot, LSW, Warszawa 1985, s. 169.

w 1921 roku część obrazów i inkunabułów wywiezionych z Ołyki wróciła do Radziwiłłów.

W 1883 roku Radziwiłłowie odzyskali zamek, który po Powstaniach Listopadowym i Styczniowym objęty był sekwestrem, i od tego momentu rozpoczęła się trwająca ponad 30 lat odbudowa rezydencji. Prowadził ją głównie Ferdynand Radziwiłł (1834–1926), a pomysłami wspomagał go wybitny polski architekt Zygmunt Gorgolewski (1845–1903), słynny budowniczy Teatru Wielkiego we Lwowie i wielu replikowanych później w Polsce i w Niemczech budynków sądowych (zachował się do dziś w Świdnicy)²².

Odzyskanie w 1918 roku przez Polskę niepodległości i zwycięskie dla Polski zakończenie wojny z bolszewikami przyniosły dobry czas dla Ołyki. Stworzony przez polską administrację samorząd działał dynamicznie i z wyobraźnią. Na jego czele stanął w 1924 roku jako burmistrz Ołyki Adam Marian Ostaszewski (1870–1934) – syn Marii z Huk-Żurakowskich i Adama Ostaszewskich, właścicieli majątku ziemskiego Pyszki w powiecie Nowogród Wołyński.

Adam Marian Ostaszewski był absolwentem Uniwersytetu Kijowskiego oraz Instytutu Inżynierjno-Agronomicznego w Gembloux w Belgii. Początkowo zarządzał majątkiem rodziców, skąd musiał zbiec po rewolucji bolszewickiej. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości stał się wybitnym samorządowcem. Był kolejno prezydentem Łucka, burmistrzem Ołyki, a później prezydentem Równego i Płocka, gdzie zmarł.

Podczas zarządzania samorządem ołyckim blisko współpracował z Januszem Radziwiłłem, wykorzystując jego wpływy w Warszawie. Uzyskał też zgodę księcia na wprowadzenie do herbu Ołyki godła rodowego Radziwiłłów.

²² S. Tomkiewicz, *Ołyka*, „Prace Komisji Historji Sztuki” 1923, t. 3, s. 8; A. Smoliński, op. cit., s. 109.

Ostaszewski był głównym inicjatorem ucywilizowania zaniedbanego wówczas, wręcz upadłego miasteczka. Rozpoczęto brukowanie rynku i ulic kostką bazaltową, przy równoczesnym zakładaniu wodociągów i kanalizacji. W 1927 roku zakupiono w centrum dom, w którym po przebudowie urządzono ratusz. W mieście ruszyła budowa elektrowni miejskiej oraz nowoczesnej rzeźni, mleczarni i piekarni. Podjęto działanie, aby połączyć Ołykę linią kolejową z pobliską stacją Rudoczka, która leżała na trasie Łuck – Równe. Oddano do użytku hotel Warszawa, gdyż miasto zaczęło odwiedzać coraz więcej turystów. W tym samym czasie Janusz Radziwiłł zaczął przekładać dachy zabudowań zamkowych nową dachówką.

W Ołyce znakomicie prosperowały dwie znajdujące się w sąsiedztwie restauracje: Michała Zaremby oraz Mariana Mękałskiego, oferujące dobrą regionalną kuchnię. Mękałski był jednocześnie przez długie lata komendantem miejscowej straży pożarnej. Sławę dobrego diagnosty zdobył lekarz Radziwiłłów Walerian Ramlau, który po wojnie kontynuował swą praktykę na Ziemi Lubuskiej²³.

Rodzina Wirpszów

Przy rynku i dworcu kolejowym w Ołyce działały dwa sklepy spożywcze, których właścicielami byli bracia – Jan i Kazimierz Wirpszowie, pochodzący z licznej, bardzo zasłużonej rodziny ziemiańskiej, której kolebką były okolice Nowogródka. Ich ojciec – Dominik Wirpsza, pochodzący z dawnej szlachty litewskiej, pieczętującej się herbem Odrowąż, żonaty z Wiktorią z Zabiełłów,

²³ J. Wołoszynowski, *Województwo wołyńskie w świetle liczb i faktów*, Wołyński Komitet Regionalny, Łuck 1929, s. 48; T. Marcinkowski, M. Ziemska, *Skarby pamięci. Na Wołyniu. Album ze zbiorów Tadeusza Marcinkowskiego*, Regionalne Centrum Animacji Kultury w Zielonej Górze, Zielona Góra 2015, s. 603.

miał dwanaścioro dzieci. Nie dożył niepodległej Polski, zmarł w 1918 roku, ale jego synowie zrobili duże kariery kupieckie w odrodzonym państwie: Jan i Kazimierz w Ołyce i Zdołbunowie, Olgierd (1886–1961) w Równem, gdzie miał dużą hurtownię sprzętu rolniczego i sieć sklepów spożywczych, a Stanisław i Bronisław w Gdyni.

Szczególną pozycję w polskim przedwojennym kupiectwie osiągnął Stanisław Wirpsza (1880–1946), który należy do wąskiego grona pionierów budowy polskiego miasta i portu w dawnej wsi Gdynia. W jednym ze wspomnień o nim z 1938 roku czytamy:

Do dziś zachował się na molo węglowym słynny drewniany domek, na którym do niedawna widniał jeszcze napis: „St. Wirpsza”. Budynek ten, przygnieciony obecnie masywem potężnych budowli koncernów, mógłby wiele opowiedzieć. Właścicielem domku tego jest Stanisław Wirpsza. Dziś wyda się może komuś nie sięgającemu pamięcią wstecz do początku powstania portu faktem bez znaczenia. Każdemu jednak, komu nieobce są trudne warunki, wśród których kupiectwo polskie zdobywało teren pracy w Gdyni, skromny ten domek jest symbolem działalności, pokonywania przeszkód i wzorem śmiałej inicjatywy kupieckiej godnej najwyższego szacunku. Wirpsza to jeden z symboli polskiej tężyzny kupieckiej na Wybrzeżu²⁴.

Stanisław Wirpsza przyjechał z Wołynia do Gdańska tuż po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, na kilka lat przed faktyczną budową portu w Gdyni, która była wówczas jeszcze małą wsią rybacką. Wirpsza jako pionier założył tam Bank Naftowy S.A., z filią w Wejherowie, i zaczął sprowadzać produkty naftowe. Był właścicielem pierwszej stacji benzynowej w Gdyni, stworzył przedsiębiorstwo „Rybał”, ale przede wszystkim, zakładając (wspólnie

²⁴ *Na marginesie życia gospodarczego Gdyni. Prace Stanisława Wirpszy, „Flota Polska” 1938, nr 44, s. 25.*

ze Stefanem Grabskim i dr. Feliksem Hilchenem) pierwszą w Polsce firmę maklerską Polska Agencja Morska oraz Warszawskie Towarzystwo Transportowe (wspólnie z Tadeuszem Wejhertem i Lucjanem Byczkowskim), podjął ostrą konkurencję z niemieckimi monopolistami z pobliskiego Gdańska, którzy mieli doświadczenie i przywileje. Dzięki wyobraźni, pracowitości i zdolnościom organizatorskim ci pionierzy polskiej działalności maklerskiej, ekspedycyjnej i związanej z cleniem, złamali niemiecki monopol. I to było ich wyjątkową zasługą, nie zawsze zauważaną przez polskich historyków

Nie miejsce tu, aby pisać o różnych spółkach, które Stanisław Wirpsza tworzył (m.in. do przeładunku węgla i materiałów budowlanych niezbędnych przy realizacji tak gigantycznego przedsięwzięcia, jakim była budowa Gdyni), ale był m.in. kierownikiem gdyńskiego oddziału firmy „Elibor”, współzałożycielem, udziałowcem i kierownikiem Stoczni Gdyńskiej S.A. w Gdyni oraz Domu Handlowego Kaz. Budrewicz i St. Wirpsza sp.²⁵ Z jego inicjatywy Polski Związek Przemysłowców Naftowych zakupił w 1921 roku zbudowany w Sappemeer w Holandii szkuner żaglowo-motorowy „Gazolina”.

Synem Stanisława był Witold Wirpsza (1918–1985) – poeta, prozaik, krytyk literacki i tłumacz, który w czasie wojny był obrońcą Oksywia i przez pięć lat więźniem w oflagu. Wyzwolony przez Armię Czerwoną, brał udział w bitwie o Berlin. W latach 1945–1947 był żołnierzem Ludowego Wojska Polskiego i redaktorem pisma „Żołnierz Polski”. Później związał się ze Szczecinem. Był entuzjastą budowy socjalizmu w Polsce. Razem z Jerzym Andrzejewskim, Wiktorem Woroszylskim i innymi pisarzami próbował stworzyć środowisko literackie w ponemieckim Szczecinie, które w odrodzonej Polsce miałyby spełniać taką rolę, jak niegdyś Wilno w czasach rządów Piłsudskiego.

²⁵ „Historia – Archiwa – Gdańsk” 2018, t. 1, s. 55.

Witold Wirpsza był laureatem licznych nagród. Po śmierci Stalina nastąpiła ewolucja jego poglądów. Stał się jednym z aktywnych publicystów odwilżowych tygodników „Po Prostu” i „Nowa Kultura”. Po marcu 1968 złożył legitymację PZPR i ostatecznie osiadł w Berlinie, gdzie prowadził wykłady na uniwersytecie i aktywnie wspierał polską opozycję. Jego synem jest Aleksander Wirpsza (rocznik 1946) – również poeta, prozaik i tłumacz z literatury niemieckiej i rosyjskiej, który po marcu 1968 roku używał nazwiska Leszek Szaruga. Pod pseudonimami pisał do paryskiej „Kultury” Jerzego Giedroycia, londyńskiego „Pulsu” oraz tworzył felietony dla Radia Wolna Europa i BBC. Do Polski wrócił w 2003 roku i wykładał na Uniwersytecie w Szczecinie i Warszawie.

Zygmunt i Julian Czerwińscy

– ojciec i syn

Prace modernizacyjne w Ołyce kontynuowano z jeszcze większym rozmachem, gdy burmistrzem został Zygmunt Julian Czerwiński (1885–1940). Była to jedna z najważniejszych postaci na międzywojennym Wołyniu. Urodził się w Olchowcu Wielkim koło Kamieńca Podolskiego jako syn Zofii z Mniszków (1863–1949) i Kazimierza Ignacego (1859–1942) Czerwińskich, szanowanej, związanej przez osiem pokoleń z Podolem i Wołyniem rodziny ziemiańskiej, noszącej tytuł hrabiowski. Ukończył szkoły w Odessie oraz Akademię Handlową w Antwerpii i nauki polityczne w Paryżu. Żonaty z bogatą ziemianką Marią Grocholską (1890–1946), zamieszkał początkowo w okolicach Łucka, gdzie jego teść – Marian Grocholski – miał dużą posiadłość.

Zygmunt Czerwiński odegrał ważną rolę w środowisku ziemiańskim Wołynia. Nosił zaszczytny tytuł „szambelana papieskiego dworu”, który otrzymał od papieża Benedykta XV i utrzymany przez Piusa XI. Był wiceprezesem organizacji ziemiańskiej „Rado-Pomoc” w Żytomierzu i Wołyńskiego Towarzystwa Rolniczego, sędzią honorowym Sądu w Łucku oraz współtwórcą Wołyńskiego

Towarzystwa Przyjaciół Nauk, dbał o szkolnictwo polskie w Ołyce. Ze szczególnym entuzjazmem brukował i rozbudowywał drogi dojazdowe do miasta, uważając, że klasa ołyckich zabytków – kolegiata i zamek Radziwiłłów stanowi magnes dla turystów, a piaszczyste i błotniste drogi dojazdowe, na których o letniej porze każdy pojazd wzniecał tumany kurzu, odstręczają podróżników od wizyt w mieście.

Nie dołączył po 17 września 1939 roku do kolumny uciekinierów. Aresztowany przez Sowietów, wiele miesięcy spędził w więzieniu w Łucku. Wiosną 1940 roku wywieziono go do Kijowa i stracono w Bykowni.

Jego synem był Julian Czerwiński (1914–1991), urodzony w Podbereziu nieopodal Łucka. Zafascynowany – podobnie jak Stanisław Wirpsza – Polską Ligą Morską i budową portu w Gdyni, po maturze i przeszkoleniu w Szkole Podchorążych Rezerwy Artylerii we Włodzimierzu Wołyńskim wstąpił do Szkoły Podchorążych Marynarki Wojennej w Toruniu. W 1938 roku został oficerem wachtowym, a następnie nawigatorem na ORP „Wicher”. W czasie wojny, podobnie jak Stanisław Wirpsza, bronił Wybrzeża. Wzięty przez Niemców do niewoli, przeżył wojnę w oflagu. Po wyzwoleniu natychmiast włączył się w proces odbudowy polskiej floty i dość szybko osiągnął mocną pozycję w tym dziele. W latach 1947–1949 był nawet adiutantem ministra obrony narodowej. Na tym stanowisku osiągnął wielki sukces, gdyż doprowadził do powrotu do Polski w 1948 roku z Wielkiej Brytanii okrętu „Iskra” i w nagrodę został dowódcą tej pływającej jednostki w randze komandora porucznika.

W 1950 roku został zastępcą dowódcy „Błyskawicy”, ale rok później aresztowało go UB pod zarzutem dywersji i szpiegostwa. Przesłuchiwali go m.in. osławiona Julia Brystigerowa i Izaak Fleischfabr (pułkownik Józef Światło), który dwa lata później, po śmierci Stalina, zbiegł do Amerykanów i po przekazaniu im cennych informacji nie poniósł żadnych konsekwencji za swe

zbrodnie w Urzędzie Bezpieczeństwa w Polsce. Po operacji plastycznej twarzy i pod zmienionym nazwiskiem żył dostatnio w Stanach Zjednoczonych. Władze polskie nigdy nie dowiedziały się oficjalnie nawet o tym, gdzie i kiedy Izaak Fleschfarb zmarł.

Julian Czerwiński wrócił do pracy na wybrzeżu dopiero w 1957 roku, po dojściu do władzy Władysława Gomułki. Pełnił funkcję nawigatora flagowego i wykładał w Wyższej Szkole Morskiej w Gdyni. Był tłumaczem wielu książek o żeglarstwie. Publikował artykuły w pismach „Morze” i „Przegląd Morski”. Na emeryturze stworzył swoje *opus magnum* – słownik biograficzny *Kadry morskie w Rzeczypospolitej*, zawierający życiorysy oficerów marynarki wojennej z lat 1918–1947.

Niemiecka okupacja Ołyki

Po usunięciu Rosjan z Ołyki Niemcy pod koniec czerwca 1941 roku dokonali wspólnie z Ukraińcami pogromu na miejscowych Żydach i plądrowali ich domy. W marcu 1942 roku stworzyli getto, które po trzech miesiącach zlikwidowali, mordując ponad pięć tysięcy osób. Od listopada tego roku zaczęły się napady ukraińskich bojówek na Polaków. W noc wigilijną 1943 roku oddział UPA zaatakował przedmieście Ołyki, mordując tam 50 Polaków. Szczególny wstrząs wywołało w Ołyce zamordowanie przez banderowców Siedleckiego i zatknięcie jego odciętej głowy na bramie ogrodzenia jego domu. Zabito też jego dwóch synów – siedmioletniego i dziewięcioletniego. Zaleknieni Polacy poczęli dobrowolnie zgłaszać się na wywózkę na roboty przymusowe do Niemiec. Coraz więcej mieszkańców Ołyki skupiało się wokół zamku Radziwiłłów, gdzie stacjonowali Niemcy. W styczniu 1944 roku Niemcy opuścili zamek, wówczas schroniło się tam około 300 Polaków, organizując samoobronę. Z każdym tygodniem przybywało uciekinierów.

Według niektórych źródeł, m.in. badań Leona Popka oraz Ewy i Władysława Siemaszków, w okolicach zamku schroniło się kilka tysięcy uciekinierów z pobliskich wiosek, którzy zagrożeni

szukali pomocy u obrońców Przebraża. Wysłano im stamtąd kolumnę sań, którymi udało się wywieźć do Przebraża pewną część uciekinierów, głównie nieletnich. W kulminacyjnym momencie załamania się samoobrony w zamku ołyckim, zwrócono się o pomoc do operującego w pobliżu oddziału partyzantów sowieckich, którzy rozbili oddział atakujących banderowców. Szacuje się, że w okolicach zamku i cmentarza w Ołyce pochowano około 500 Polaków zamordowanych przez żołnierzy UPA²⁶.

Po wojnie Polacy z Ołyki opuszczali swe rodzinne strony pociągami głównie ze stacji w Łucku. W takim transporcie wyjechał m.in. dr Walerian Ramlau. Jako ostatni opuszczał Ołykę tamtejszy proboszcz – ks. Stanisław Woronowicz. Ten transport trafił do Turzymia.

Do Kamienia Pomorskiego los rzucił wracającą z zesłania w Kazachstanie Zofię z Lipińskich Zalewską (1903–1991) – przedwojenną pracownicę Zarządu Miejskiego w Ołyce (pochodzącą z pobliskiego Młynowa) oraz czwórkę jej dzieci: Ignacego, Janinę, Bogdana i Ryszarda. Mąż – Ignacy sen. Zalewski (1899–1972) dołączył do nich po zakończeniu służby wojskowej, gdyż jako żołnierz armii Berlinga (3. pułk artylerii ciężkiej) przeszedł z nią cały szlak od Lenino do Berlina. Zakończył wojnę w randze podporucznika, z licznymi odznaczeniami za męstwo i odwagę. Nie był to jego pierwszy udział w wojnie. W roku 1919, jako dwudziestolatek, wyruszył z Woronczyna pod Kisielinem, gdzie rodzice mieli 7-hektarowe gospodarstwo, na wojnę polsko-bolszewicką. Po jej zakończeniu został ze statusem osadnika wojskowego zatrudniony w Urzędzie Gminnym w Ołyce jako kancelista. Tu poznał swą

²⁶ W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939–1945*, t. 1, Von Borowiecky, Warszawa 2000, s. 583–584; H. Cybulski, *Czerwone noce*, MON, Warszawa 1974, s. 356; M. Kuczyński, *Z Polski do Polski. Wołyńskie okruchy*, Bonami, Poznań 2020, s. 204–205.

żonę Zofię. W 1929 roku przenieśli się z dziećmi do Młynowa, skąd Rosjanie w 1939 roku wywieźli ich do Archangielska. Ponieważ w 1941 roku zesłańcy mogli zmienić miejsce zamieszkania, Zalewscy przenieśli się do Kazachstanu. Stamtąd Ignacy sen. wyruszył, by w Sielcach nad Oką zaciągnąć się do I Dywizji Kościuszkowskiej.

Po wojnie połączył się z rodziną. Po przybyciu do Kamienia Pomorskiego został jego burmistrzem, po zmarłym w grudniu 1945 roku Stanisławie Kuczkowskim – pierwszym polskim burmistrzu tego miasteczka, i pełnił tę funkcję przez siedem lat (1945–1952), a później był prezesem Powiatowego Związku Samopomocy Chłopskiej. Działał również w tamtejszym Stronnictwie Ludowym: był prezesem Komitetu Wojewódzkiego tej partii oraz wiceprzewodniczącym Powiatowej Rady Narodowej w Kamieniu. W 1952 roku rodzina Zalewskich zamieszkała w Gorzowie Wielkopolskim, gdzie Józef przez 20 lat pracował w Powszechnej Spółdzielni Spożywców. W „Gazecie Gorzowskiej” drukowano jego wspomnienia z walk w czasie II wojny światowej oraz z działalności powojennej. Jego dzieci pokończyły studia i są zachowane w pamięci gorzowian jako wyjątkowi pedagodzy oraz działacze harcerscy²⁷.

Z kolonii Poniatowa w pobliżu Ołyki wyjechał duży transport ekspatriantów, którzy trafili na Śląsk Opolski, głównie w okolicę wsi Grabin pod Nysą i Niemodlina. W Grabinie osiadły rodziny Drewienkowskich, Rybickich, Słodkowskich, Parysków, Żeluków i Kitajewskich. Osiadł tam również Józef Zygiert (1897–1975), z żoną Zofią oraz trzema córkami – Izabelą, Alfredą i Longiną. Zygiert miał przed wojną dużą pasiekę – ponad 100 uli. Do wagonu repatrianckiego mógł z sobą zabrać tylko trzy ule,

²⁷ H. Bednarska, *Zalewscy – harcerski raport*, „Ziemia Gorzowska” 1996, nr 11, s. 12–13; List Bogdana Zalewskiego (syna Ignacego sen.) do autora z 17 lipca 2014 r.

ale po przybyciu do Grabina odbudował swą pasiekę i rozbudował do ponad 150 uli. Rodzina Zygiertów utrzymywała się z tego pszczelego gospodarstwa. Wszystkie córki ukończyły studia, a Józef Zygiert zawsze uważał, że przyczyniał się do przedłużenia życia ludzkiego i twierdził, że kto sładzi herbatę miodem pszczelem, a nie cukrem żyje dłużej²⁸.

Stanisław Sławomir Nicieja

BIBLIOGRAFIA

Relacje

- Korespondencja z Longiną Zygiert (rocznik 1939) z Krapkowic w posiadaniu autora.
- List Bogdana Zalewskiego do autora z 17 lipca 2014 roku.

Prasa

- „Historia – Archiwa – Gdańsk” 2018, t. 1.

²⁸ Szerzej zob. S.S. Nicieja, *Kresowa Atlantyda. Historia i mitologia miast kresowych*, t. 18, Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego, Opole 2022, s. 204–206; Korespondencja z Longiną Zygiert (rocznik 1939) z Krapkowic, w posiadaniu autora.

Opracowania i artykuły

- Bednarska Henryka, *Zalewscy – harcerski raport. Saga gorzowskich rodzin*, „Ziemia Gorzowska” 1996, nr 11.
- Cybulski Henryk, *Czerwone noce*, Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1974.
- Czekański Adam, *Ołyka – strażnica dzikich pól*, „Polski Przemysł Budowlany” 1928, nr 8.
- Durka Jarosław, *Janusz Radziwiłł (1880–1967). Biografia polityczna*, Oficyna Wydawnicza RYTM, Warszawa 2011.
- Jakubowicz Jerzy, *Sagi rodów polskich*, Wydawnictwo Multico, Lublin 2000.
- Jaruzelski Jerzy, *Książę Janusz (1880–1967). Szkice. Wspomnienia Janusza Radziwiłła*, Wydawnictwo DiG, Warszawa 2001.
- Jaruzelski Jerzy, *Książę z Ołyki*, „Rzeczpospolita” 1998, nr 18, dodatek „Plus-Minus”.
- Jasiewicz Krzysztof, *Zagłada polskich Kresów. Ziemiaństwo polskie na Kresach Północno-Wschodnich Rzeczypospolitej pod okupacją sowiecką 1939–1941*, Volumen, Warszawa 1998.
- Komuda Jacek, *Warchoły, złoczyńcy i pijanice*, Fabryka Snów, Lublin–Warszawa 2021.
- Kraszewski Józef Ignacy, *Wspomnienia z Wołynia, Polesia i Litwy*, przygotował do druku S. Burkot, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1985.
- Kuczyński Mieczysław, *Z Polski do Polski. Wołyńskie okruchy*, Bonami, Poznań 2020.
- Łobodowski Józef, *Wspomnienia Janusza Radziwiłła*, „Kultura” (Paryż) 1997, nr 11.
- Mackiewicz Stanisław, *Dom Radziwiłłów*, Czytelnik, Warszawa 1990.
- Marcinkowski Tadeusz, Ziemska Małgorzata, *Skarby pamięci. Na Wołyniu. Album ze zbiorów Tadeusza Marcinkowskiego*,

Regionalne Centrum Animacji Kultury w Zielonej Górze, Zielona Góra 2015.

- Montefiore Simon Sebag, *Stalin. Dwór czerwonego cara*, przekład M. Antosiewicz, Magnum, Warszawa 2004.
- Oliwa Apolinary, *Gdy poświęcano noże. Tragedia Wołynia*, Wydawnictwo Nowik, Opole 2013.
- Miller Marek, *Arystokracja*, Tenten, Warszawa 1998.
- *Na marginesie życia gospodarczego Gdyni. Prace Stanisława Wirpszy*, „Flota Polska” 1938, nr 44.
- Rek Krzysztof, *Koniec świata Radziwiłłów*, „Uważam Rze” 2014, nr 3.
- Siemaszko Władysław, Siemaszko Ewa, *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939–1945*, t. 1, Von Borowiecky, Warszawa 2000.
- Smoliński Aleksander, *Ołyka – ślad potęgi rodu Radziwiłłów i dawnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Dzieje i współczesność*, „Wrocławskie Studia Wschodnie” 2010, nr 14.
- Stroynowski Andrzej, *Emigracyjne opowieści Karola Radziwiłła „Panie Kochanku”*, „Prace Naukowe Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie”, seria: Zeszyty Historyczne, Częstochowa 2010.
- Tomkiewicz Stanisław, *Ołyka*, „Prace Komisji Historji Sztuki”, t. 3, Kraków 1923.
- Wołoszynowski Joachim, *Województwo wołyńskie w świetle liczb i faktów*, Wołyński Komitet Regionalny, Łuck 1929.

Olyka – the guardian of the wild fields

Keywords

Olyka, Radziwiłł family, Olyka collegiate church, Janusz Radziwiłł, World War II, Olyka local government officials and entrepreneurs

Abstract

This paper discusses the history of a town in the Volyn Oblast, that for centuries was the centre of social and political life of the Polish landed gentry and the great Radziwiłł family. Based on a broad review of the literature on the subject, this paper presents the history of this small town and the cooperation between the Radziwiłł family and the local government – mayors and community organisations, as well as the history of the extermination of the majority of Olyka’s inhabitants, who perished at the hands of the Soviets, Germans, and the Banderites. The Radziwiłł family owned a large number of palaces. Their Warsaw residence now houses the Museum of Independence.

Ołyka – ein Wachturm der wilden Felder

Schlüsselwörter

Ołyka, Radziwills, Ołycka-Stiftskirche, Janusz Radziwiłł, Zweiter Weltkrieg, Ołycka-Selbstverwaltung und Geschäftsleute

Zusammenfassung

Der Artikel befasst sich mit der Geschichte der Stadt Wolhynien, die jahrhundertlang eines der Zentren des sozialen und politischen Lebens des polnischen Landadels und der großen Familie Radziwiłł war. Auf der Grundlage umfangreicher Literatur zum Thema wird die Geschichte dieser Stadt und die Zusammenarbeit der Radziwills mit der örtlichen Gemeinschaft – Bürgermeister und soziale Organisationen – dargestellt sowie die Geschichte der Vernichtung der Mehrheit der Bevölkerung von Ołyka während des Zweiten Weltkriegs, die durch die Sowjets, die Deutschen und die Banderas umgekommen ist. Die Radziwills hatten viele Paläste. In ihrer Warschauer Residenz befindet sich heute das Unabhängigkeitsmuseum.

Олыка – сторожевая крепость диких полей

Ключевые слова

Олыка, Радзивиллы, олыцкий коллегиальный храм, Януш Радзивилл, Вторая мировая война, олыцкие предприниматели и деятели местного самоуправления

Резюме

В статье представлена история волынского городка, который на протяжении столетий был одним из центров общественно-политической жизни польского дворянства и крупного рода Радзивиллов. Автор статьи, используя обширную литературу, представил историю этого городка и сотрудничества Радзивиллов с местной общественностью – бургомистрами и общественными организациями, а также историю уничтожения большей части населения Олыки во время Второй мировой войны, которое было истреблено советскими и немецкими солдатами, а также бандеровцами. В собственности Радзивиллов находилось много дворцов. В их варшавской резиденции в настоящее время находится Музей независимости.